

Lamentacje nad nauką polską

Autor tekstu: **Bogdan Miś**

Mogę o sobie nie bez dumy — bezsensownej z punktu widzenia naszej współczesności — powiedzieć, że jestem z nauką związany od urodzenia. Jako syn uczonego, jako człowiek wychowany wśród książek i w nich od dzieciństwa rozkochany, jako wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny paru uczelni, wreszcie — z wyboru — jako dziennikarz, zajmujący się problematyką naukową od paru dziesiątków lat. Żyję w tym świecie i pasjonuję się nim.

I czuję coraz większe przerażenie. Ten świat — przynajmniej w naszych okolicach — zaczyna wyglądać i pachnieć coraz gorzej.

Wyższe uczelnie z kuźni inteligencji i ośrodków postępowej myśli pomału zamieniają się w nastawione na doraźny zarobek fabryki licencjatów; wymagania stawiane przed zdobywcami tego stopnia są zaś mniej więcej takie, jakim pół wieku temu musiał sprostać średnio pracowity maturzysta. Poziom ogólny wiedzy i zainteresowań dzisiejszego przeciętnego studenta budzi zgrozę: w pogoni za zdobyciem doraźnych kwalifikacji i formalnego papierka nic nie czyta, niczym się nie interesuje, jest wręcz typowym półinteligentem; często zresztą po prostu dlatego, że cały swój wolny czas musi poświęcać na zarabianie na czesne.

Ludzie zatrudnieni w uczelniach — celowo unikam tu ogólnego określenia ich mianem „uczonych”, bo zgoła nie wszyscy na nie zasługują - są w tych fabrykach bardziej majstrami czy brygadzystami pracującymi wedle jakichś nie za mądrych schematów, niż czymkolwiek innym. Zabiegani w pogoni za etatami, czy zajęciami zleconymi na kolejnej prywatnej Wyższej Szkole Gotowania Kartofli Na Gazie Ziemiem i Parzenia Herbaty, nie mają czasu na badania. Publikują — dla zaspokojenia wymogów formalnych — przyczynkarskie pracki w jakichś „Zeszytach (Pseudo)Naukowych” prowincjonalnych szkółek zawodowych; dobrze jeszcze, jeśli „dzieła” te nie są żywcem skopiowane z Internetu.

Nie ma szkół naukowych — takich jak niegdysiejsza Polska Szkoła Matematyczna — nie ma atmosfery fermentu intelektualnego, brak jest ożywczych publicznych dyskusji nad wielkimi problemami współczesności. Uczni nie mają czasu już nie tylko dla swoich studentów, ale dla najbliższych młodszych współpracowników. Układ mistrz — uczeń przechodzi pomału do przeszłości.

Brak jest pieniędzy: nauka polska dostaje na swe potrzeby mniej więcej dziesiątą część tego, co jako minimum zaleca Unia Europejska w swych strategiach długookresowych. Zarobki profesorów najlepszych polskich uczelni zostałyby wysmiane przez sekretarkę czy kierownicę prezesa byle jakiej firemki typu „Krzak S.A.". Nie ma na pensje dla asystentów, więc środowisko naukowe jest coraz sędziwsze.

Nie istnieje żaden system obsługi nauki. Nie ma managerów nauki (ich rolę usiłują pełnić zazwyczaj jakieś zupełne miernoty i odpady z rzeczywistego środowiska naukowego), nie ma personelu pomocniczego; ludzie, których zadaniem powinno być myślenie nad Wielkimi Problemami, muszą sami wypełniać jakieś idiotyczne druki i wycierać dywany w urzędach by „zorganizować” jakieś fundusze na cokolwiek.

I proszę mi nie mówić, że mamy przecież wyodrębnione tematycznie specjalne ministerstwo; bo odpowiem z całą złośliwością, że w związku z tym zamiast informatyzacji mamy... wiceministra od informatyzacji, a pod względem niemal wszystkich wskaźników rozwoju w tej dziedzinie zajmujemy ostatnie lub przedostatnie miejsce w Europie. I tak jest prawie ze wszystkim.

Nauką nikt się właściwie u nas — poza samym środowiskiem — nie interesuje.

Polityk nie chce o niej nawet gadać. Jest dla niego — z reguły człowieka o niskim wykształceniu i niewielkiej kulturze osobistej, żeby nie powiedzieć prostaka i ciemniaka - nie tylko niezrozumiała, ale jeszcze w dodatku wpędza go w (uzasadniony) kompleks niższości. Może przy tym być niebezpieczna: niektóre jej tezy okażą się nie w smak na przykład Kościołowi, i po co się narażać? Budową akceleratorów cząstek elementarnych się przy tym w trakcie wyborów nie pochwalisz, bo ani ty, ani twój wyborca nie ma pojęcia co to jest. A jak to nawet wybudują, to szwagra da się tam wepchnąć najwyżej na posadę ciecia; a przecież szwagier pana senatora, czy nawet radnego z Pcimia, to powinien być dyrektor z sekretarką o

nogach do nieba i należytą „bryczką”.

Ludzie mediów jej nie potrzebują. Nie bez powodu została już w Polsce bodaj jedna tylko gazeta codzienna z wyodrębnionym działem nauki (jak kto chce wiedzieć - „Gazeta Wyborcza”, której za to jedno cześć i szacunek). Nie bez powodu w żadnej telewizji nie istnieje nic takiego, jak niegdysiejsza „Sonda” czy „Eureka”. Nie bez powodu publikacje o nauce w kolorowych tygodnikach, jeśli już się pojawiają, to budzą swym poziomem — i bezczelnością autorów - żywą zgrozę: jak czytałem niektóre, to myślałem o płodzących je młodych pismakach, że z taką odwagą (czy raczej: bezmyślnym brakiem pojęcia o własnej kompromitacji), to mogliby na bosaka po polu minowym w Iraku zasuwać.

„Nauka nie jest reklamodajna” — mówi z absolutnym poczuciem pewności siebie medialny urzędas z publicznej telewizji. Nie widzi tuman, że cztery kanały „Discovery” pojawiły się w Polsce zapewne nie z miłości do „Solidarności” czy SLD, ani nawet Jana Pawła II, tylko z myślą o zysku. I wpuszcza ów urzędas na antenę reklamy, w których lansuje stereotyp uczonego — idioty i połamania. Bo to trafi do takiego samego kretyna jak on. Bo to wywoła rechot matolów, którzy w te pędy polecą do sklepu kupić jakiś kolejny chłam za grosik.

Młody człowiek — atakowany taką reklamą i papką telewizyjnej rozrywki dla kretynów — nie lubi nauki: jest trudna, wymaga wysiłku umysłowego, nie przynosi zysku. Kiedy słyszy i widzi, że jacyś półanalfabeci zarabiają krocie za umiejętne przerzucanie napompowanego powietrzem skórzanego worka, że inni półanalfabeci biorą nie mniejsze apanaże za demonstrowanie na małym ekranie gołego tyłka w kolejnym reality-show, a jeszcze inni robią za guru czy innego idola dlatego tylko, że wyrzucili jakieś głupoty w prymitywnych rymowankach — otóż kiedy ów młody człowiek widzi i słyszy to wszystko, jak ma dojrzeć jakąś wartość w nauce, w bezinteresownym poznawaniu rzeczywistości?

Nie podoba mi się ten obraz. Jest zdecydowanie czarny.

I gdybyż chodziło tu o to tylko, że czasy się po prostu zmieniły. Że nauka nie jest po prostu rzeczywiście nikomu tak specjalnie potrzebna. Że — faktycznie — co światu po tym, że pięciu facetów będzie rozmawiać o problemach, które obchodzą tylko ich, i które tylko oni rozumieją. Za co tu ma im płacić i za co ich szanować czytelnik „Faktu”?

Ale chodzi o coś zupełnie innego. Chodzi o to, że **jak się dobrze poczyta statystyki, to widać wyraźnie, że ludzie żyją znacznie lepiej tam, gdzie poziom edukacji jest wyższy. Że nie ma z punktu widzenia całych społeczeństw lepszej i bardziej rentownej inwestycji, niż kierowanie nakładów na naukę.** Że ci cholerni jajogłowi są po prostu niezbędni nawet robotom z niepełnym podstawowym, bo to oni koniec końcem tworzą im miejsca pracy i tam gdzie oni mają się dobrze — to i nawet zasiłki dla bezrobotnych są wyższe.

Ale żeby to wiedzieć, żeby to wyczytać — trzeba mieć wykształcenie. I tak koło się zamyka, niestety. I jest, jak jest.

Wiem, że napisałem paszkwil. Wiem, że wśród polskich naukowców są Koprowscy. Że polscy młodzi informatycy są najlepsi w świecie, że studiowanie na niektórych wydziałach niektórych polskich uczelni jest rozkoszą dla mózgu, i tak dalej. Ale pojedyncze sukcesy w znikomym stopniu wpływają na obraz całości.

A te gorzkie i czasem szydercze słowa kieruję przede wszystkim do sterników nawy publicznej. Ale i do nas wszystkich: zbliżają się wybory, mamy szansę i zapytać kandydatów do urzędów o ich stosunek do nauki i jej potrzeb, i potem zrobić odpowiedni użytek z naszych kartek.

Amen.

Bogdan Miś

Ur. 1936. Matematyk z wykształcenia; dziennikarz naukowy, nauczyciel akademicki i redaktor - z zawodu. Członek Komitetu Prognoz Polskiej Akademii Nauk ["POLSKA 2000+"](#). Wykładał - m.in. matematykę, informatykę użytkową, zasady dziennikarstwa telewizyjnego i internetowego - na Uniwersytecie Warszawskim (Wydz. Matematyki i Wydz. Dziennikarstwa), w Wyższej Szkole Ubezpieczeń i Bankowości, w Wyższej Szkole Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki, w Akademii Filmu i Telewizji. Przez 25 lat pracował w TVP, ma na koncie ok. 1000 własnych programów; pełnił funkcję I zastępcy dyrektora programowego. Napisał ok. 20 książek, w większości popularnonaukowych, poświęconych matematyce i komputerom. Poza



popularyzacją nauki, główną jego pasją są komputery z którymi jest, jak pisze, "zaprzyjaźniony od zawsze (tzn. od "ich zawsze)". Był programistą już przy pierwszej polskiej maszynie XYZ w roku 1959. Był także redaktorem naczelnym "PC Magazine Po Polsku" i "Informatyki", a w stanie wojennym - "Strażaka"; kierował działem nauk ścisłych w "Problemach" oraz działem matematyki i informatyki w "Wiedzy i Życiu". Obecnie publikuje okazjonalnie w "Polityce". Jest autorem witryn internetowych, m.in. www.wssmia.kei.pl, gbk.mi.gov.pl, prognozy.pan.pl. Jest członkiem ISOC, Polskiego Towarzystwa Matematycznego i członkiem-założycielem Naukowego Towarzystwa Informatyki Ekonomicznej.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-06-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4208) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4208>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl